

PIĘŚCIĄ W STÓŁ

Panowie politycy, pobudka!

Platforma Obywatelska nie może obudzić się z letargu, w jaki wpadła po wygranych wyborach. Politycy tej partii uznali, że zwycięstwo w wyborach i mandat do tworzenia rządu to to samo co monopol na nieomyślność. Skoro jest się nieomyślnym, wystarczy zrobić cokolwiek, a i tak będzie dobrze. Nawet ze społeczeństwem nie trzeba rozmawiać, bo i po co. Oj, komuś się w głowie poprzewracało. Panowie politycy, pobudka!

Poprzewracało się w głowie ministrowi zdrowia, który doprowadził do sytuacji kuriozalnej – wywołał protest lekarzy i aptekarzy zaraz po tym, jak postanowił uporządkować rynek leków. Zrobił to wbrew opiniom mądrych ludzi, którzy twierdzili, że ten numer nie przejdzie, bo to żadne porządkowanie tylko wikłanie lekarzy i aptekarzy w konflikt z pacjentami. Po wielu dniach przepychanek minister Arłukowicz musiał przyznać się do błędu.

Jeszcze nie zakończyła się na dobre sprawa lekarzy i aptekarzy, a na ulice wyszli internauci. Protestowali przeciw kontrowersyjnej i odrzucającej przez



TADEUSZ MOTOWIDŁO
przewodniczący ZZG JSW SA Zofiówka

...
Młodzi ludzie udowodnili, że są odporni na medialną ofensywę polityków
...

społeczeństwo międzynarodowej umowie ACTA. Hakerzy zablokowali strony internetowe rządu, Kancelarii Prezydenta i służb specjalnych. Przez kilka dni trwała mała rewolucja, a rząd był bezsilny. Nie pamiętam, aby w ciągu minionych kilkunastu lat w tyłu miastach jednocześnie odbywały się tak liczne protesty. Młodzież, w sporej części elektorat Platformy Obywatelskiej, pokazała, że nie jest bezwolną maszynką do głosowania. Młodzi ludzie udowodnili, że są odporni na medialną ofensywę polityków. Manifestacje internautów były zaskoczeniem także dla dziennikarzy i komentatorów politycznych, którzy nie bardzo wiedzieli, jak interpretować to zjawisko. Jednak po jakichś dwóch dniach już wiedzieli – trzeba przyznać rację młodym. Premier Donald Tusk był tak zbulwersowany nierozsądną postawą dziennikarzy, że wdał się w publiczny spór z redaktorem Jackiem Żakowskim. Premier publicznie zaatakował publicystę, który bronił go w wielu trudnych sytuacjach. Walka o wolność w Internecie stała się walką o wolność w ogóle. Wkrótce może stać się walką przeciwko wielkim koncernom, dla których wolny Internet jest śmiertelnym zagrożeniem. ☞

KIJ W MROWISKO

Internet, równość, braterstwo

Internauci nie zareagowali na podwyżkę podatków i plany podwyższenia wieku emerytalnego, ale zdenerwowali się na samą myśl o tym, że mogą zostać pozbawieni części wolności w sieci. Rząd nie spodziewał się tego. Nikt nie przewidział, że na ulice miast wyjdą tysiące osób, które zaprotestują przeciwko umowie ACTA.

Nikt nie brał pod uwagę faktu, że nie jest to umowa poświęcona wyłącznie ochronie własności intelektualnej w sieci. Demonstranci skupili się wyłącznie na Internecie. Nagle okazało się, że nie rozumiemy pokolenia dwudziestolatków, a pokolenie dwudziestolatków nie ufa nam. Nie ufa wszystkim politykom. Przekonał się o tym nawet Janusz Palikot, któremu marzyło się, że stanie na czele niezadowolonych. Hipokryta, hipokryta, hipokryta – krzyczała młodzież na jednej z manifestacji, kiedy Palikot zaczynał płomienną przemówienie. Dlatego z wielkim podziwem myślę o Michale Bonim, który wziął też na siebie ciężar rozmowy z młodymi internautami. Wziął też na siebie ciężar przeprowadzenia konsultacji społecznych na temat umowy ACTA, którą rząd polski podpisał, ale Sejm będzie debatował nad jej ratyfikacją. Można krytykować rząd, można krytykować ekspertów pracujących dla rządu, ale trzeba w tym wszystkim zachować umiar. Młodzież problem umowy ACTA przedstawia tak, jakby zanosilo się na to, że każdy, kto ściągnie z Internetu jakiś utwór muzyczny albo film, od razu zostanie aresztowany, skazany albo odcięty od sieci. Tak nie jest. Natomiast prawdą jest, że politycy stracili w oczach internautów wiele. Przede wszystkim zostało nadwątlone zaufanie, bo internauci zostali pominięci w konsultacjach. Mówił o tym minister cyfryzacji Michał Boni w programie „Tomasz Lis na żywo”. W rozmowie z zaproszonymi do programu przeciwnikami ACTA zapewniał o chęci dialogu. Przeprosił po raz kolejny za działania rządu w sprawie ACTA. Nasi przeciwnicy twierdzą, że to oznaka słabości rządu. Ja twierdzę, że to dowód na to, iż rząd traktuje bardzo poważnie internautów i wszystkich obywateli. Jeżeli został popełniony jakiś błąd, należy przeprosić i starać się ten błąd naprawić. W przypadku ACTA błędem był zbyt mały zasięg konsultacji. A może to nie tyle błąd, co znak



HENRYK SIEDLACZEK
poseł RP

...
Politycy Platformy Obywatelskiej rozumieją, że młode pokolenie może uważać, że nie ma ważniejszego hasła niż: Internet, równość, braterstwo
...

zmiany czasów? Ku zaskoczeniu wszystkich okazało się, że życie toczy się nie tylko w realu, ale także w sieci internetowej. Ze zdumieniem słucham polityków opozycyjnych, którzy sprawiają wrażenie, że zdawali sobie sprawę z tego od zawsze. Nie zdawali sobie z tego sprawy. Tak samo jak rodzice nastolatków nie bardzo zdają sobie sprawę z tego, że ich dzieci funkcjonują w świecie realnym i w świecie wirtualnym. Dla młodego pokolenia w zasadzie oba światy są jednakowo realne. Dla naszych dzieci Internet to coś więcej niż jeden ze sposobów komunikacji i źródło wiedzy.

Dlatego zgadzam się z ministrem Bonim, który w programie Tomasza Lisa mówił: „Mam poczucie, że straciliśmy dużo zaufania, mam poczucie słabości procesu konsultacyjnego, mówiłem o tym wielokrotnie. Ale nawet jeśli się nie udało, trzeba szukać rozwiązania na przyszłość. Szukam go. Szukam go, patrząc na tych, którzy protestują, i myśląc o młodych ludziach, dla których świat sieci jest światem ich wolności. Nie wolno tego lekceważyć. Trzeba się zastanowić, dlaczego ta wolność bycia w świecie Internetu jest dla nich tak ważna, na pewno ważniejsza niż te wartości, które dla nas, starszych o 20 czy 30 lat, były najważniejsze i trzeba to zrozumieć”.

Minister mówił także: „To, co ja proponuję, to po pierwsze: nie ma ratyfikacji bez sprawdzenia każdego punktu; po drugie: deklaracja, że nie będzie ograniczania wolności w Internecie; po trzecie: „pakiet wolnościowy” – powinniśmy przejrzeć nasze prawo; po czwarte: nowe podejście do prawa autorskiego; po piąte: budowa nowej formy konsultacji. Trzeba się zastanowić, co zrobić, żeby to, co ja teraz mówię, po raz kolejny się nie spaliło. To jest ryzyko. Ja chcę podjąć takie ryzyko, że warto rozmawiać. To nie znaczy, że nie wolno protestować. Swoje zdanie wyrażać wolno”.

Boni podkreślił: „Nikt nie chce nikogo inwigilować, obszar Internetu wytworzył tak silne poczucie wolności, że nie ma sensu z tym walczyć. Ale są rzeczy, które trzeba ścigać, tylko trzeba używać takich narzędzi, które nie doprowadzą do ścigania Bogu ducha winnych ludzi”.

Słowa Boniego są dowodem, że politycy Platformy Obywatelskiej rozumieją, że młode pokolenie może uważać, że nie ma ważniejszego hasła niż: Internet, równość, braterstwo. ☞



KOMENTUJE ZENON DĄBROWSKI

przewodniczący ZZG JSW SA Borynia

Górnictwo górą

Inżynierowie po studiach chcą pracować na stanowiskach roboczych. Jest ponad 40 tysięcy podań o pracę we wszystkich spółkach węglowych. Kopalnie na Śląsku przyjmą w tym roku 7 tysięcy nowych pracowników. Żadna branża w Polsce nie oferuje tylu stabilnych miejsc pracy. Jak sobie przypomnę psiochenie na górnictwo tak modne kilka lat temu, chciałbym krzyknąć: „autor, autor, autor...”

Okazuje się, że kopalnia w XXI wieku to dla wielu ludzi praca jak marzenie. Czy pamiętacie, drodzy górnicy, jak nas wyśmiewano, kiedy mówiliśmy, że górnictwo ma przyszłość? Najmądrzejsze głowy w kraju kombinowały, jak zaościć kopalnie. Autorytety twierdziły, że miejsca pracy w kopalniach są mało inteligentne. – Potrzebujemy informatyków, ekonomistów, specjalistów od marketingu i masy absolwentów z wykształceniem ogólnym – twierdziły autorytety. No i co teraz. Teraz absolwenci szkół z dyplomami potwierdzającymi ich wiedzę o tajnikach geszeftu wszelakiego żyją z zasiłków. Z zasiłków żyją absolwenci ogólniaków, szkół marketingu i prywatnych szkół informatycznych. Żeby nie żyć z zasiłku, wielu z tych „specjalistów” chce do kopalni. Dlaczego chcą do kopalni?

Gazeta Wyborcza tak to uzasadnia: „Praca w kopalni to dziś nie tylko stosunkowo wysokie zarobki (początkujący górnik pracujący pod ziemią może liczyć na 3,3 tys. zł brutto, a zarobki kombajnisty czy górnika strzałowego przekraczają grubo 5 tys. zł), lecz także – co dla wielu ważniejsze – pewność zatrudnienia”.

Zdaniem GW: „W kopalniach nie ma zwolnień pracowników, a kto raz zaczął pracować w górnictwie, ma spore szanse, że dotrwa w tej branży do emerytury. Do tego dochodzą jeszcze dodatki: barbórka i 14. pensja (nagroda z zysków), boni żywnościowe, dopłaty do wczasów i co najważniejsze, deputat na 6-8 ton węgla. Otrzymują go wszyscy, nawet górnicy mieszkający w blokach. Najwięcej osób, ponad 5 tys., przyjmie w tym roku Kompania Węglowa. Spółka nie będzie miała żadnego problemu z rekrutacją, bo w kopalniach złożono w sumie 26 tys. podań. Nawet jeżeli część z nich to zgłoszenia od tych samych osób (niektórzy składają podania do kilku kopalni), to i tak na jedno miejsce przypada kilku kandydatów. – Preferowane będą osoby z wykształceniem technicznym, najlepiej górniczym, i mające dobry stan zdrowia. Wszystkich kandydatów czekają testy psychotechniczne potwierdzające, że nadają się do pracy pod ziemią – mówi Zbigniew Madej, rzecznik Kompanii”.

Na jedno miejsce w kopalni jest prawie 6 chętnych. To dużo. Nie każdy uniwersytet może pochwalić się takim zainteresowaniem na przykład studiami prawniczymi. Nawet na medycynę nie na każdej uczelni jest tulu chętnych. Dlaczego tak się dzieje? Bo kopalnia daje gwarancję stabilizacji. Minęły czasy, że na młodych górników czekały mieszkania, darmowe wczasy, sanatoria i wiele innych bonusów. I dobrze, że to się skończyło, bo w zamian władza oczekiwała niewolniczej pracy. Teraz górnik chce pracować za godziwą pensję. Jak zarobi, to go stać na mieszkanie, na samochód, na wczasy i, jak trzeba, na płatne sanatorium. Jednak najpierw musi zarobić. Czy powinien dobrze zarabiać? Powinien! Choćby dlatego że kopalnie dają wielkie pieniądze do budżetu. Trzy największe spółki węglowe zapłaciły w ubiegłym roku ponad 8,5 mld zł podatku i opłat. W 2010 roku zapłaciliśmy 6,9 mld zł. Łupią nas, a my i tak mamy zyski.